

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Kupa wstydu

Nie od dziś wiadomo, że psy to najlepsi przyjaciele ludzi, są przez nich kochane i często przysługują im przywileje, których mógłby pozazdrościć niejeden człowiek. Posiadanie tego zwierzęcia wiąże się nie tylko z przyjemnością, ale także z licznymi obowiązkami...

Przechodząc trawnikiem w parku, idąc ulicą czy deptakiem, niemal za każdym razem możemy natrafić na „niespodziankę”. Nie pomagają kampanie społeczne, spoty reklamowe, apele, ulotki, mandaty. O tym, że sprzątać trzeba, wiedzą wszyscy, pytanie brzmi: dlaczego tego nie robią?

– Psy są częścią mojego życia, odkąd pamiętam – mówi Arleta Adamkiewicz, mieszkanka Wrocławia. – Wychodząc z moim pupilem na spacer, zawsze mam przy sobie foliowy woreczek. Za każdym razem sprzątam po swoim przyjacielu i wydaje mi się to rzeczą normalną, przecież to w końcu mój pies, a co za tym idzie, moja kupa.

Wrocławskie brudasy

Jakiś czas temu prowadzono akcję społeczną o nazwie „Kupa wstydu”. Początkowo budziła ona liczne kontrowersje, władze miasta zdecydowały, że skoro mieszkańcy nie sprzątają po swoich psach, to należy podjąć zdecydowane kroki przeciwdziałające temu zjawisku. W ramach tego przedsięwzięcia każdy przecho-

dzień, który zauważył to naganne zachowanie, mógł zrobić zdjęcie osobie, która się go dopuściła. Zdjęcia te, oczywiście po zapikselowaniu twarzy, można było później znaleźć w Galerii Brudasów, a sprawka zobaczył, że jego występek jednak kogoś oburza. Niestety, wiadomo, że nawet takie akcje nie docierają do tych, którzy sprzątać po psach nigdy nie zamierzali.

Słoń w Poznaniu,

który spokojnie przechadzał się po jednej z dzielnic miasta, wywołał ogromne zainteresowanie w całej Polsce. Wszyscy zastanawiali się, jak jedno z największych zwierząt na ziemi znalazło się w centrum betonowej dżungli. Pierwotny mieszkaniec sawanny nie korzysta z toalety, więc swoje odchody pozostawiał na ulicach. Natychmiast okazało się, że kupa kupie nierówna i o ile ta psia większości nie przeszkadza, to po słońcu wypadaloby posprzątać. Akcja miała uświadomić mieszkańców i zwrócić uwagę na problem. Czy przyniosła zamierzony skutek? Pokaże czas.

A co na to prawo?

Zgodnie z paragrafem 18 rozdziału 5 Regulaminu utrzymania czystości i porządku we Wrocławiu, każda osoba, z którą przebywa zwierzę na terenach użytku publicznego, zobowiązana jest do usunięcia zanieczyszczeń pozostawionych przez nie. Prawo to nie obowiązuje wyłącznie w przypadku psów asystujących.

– Straż Miejska prowadzi działania patrolowo-prewencyjne – mówi Waldemar Forsyjak, Rzecznik Prasowy Straży Miejskiej Wrocławia. – Wysyłamy patrole strażników w te miejsca, o których wiemy, że zdarzają się przypadki niesprzątania po psach, na przykład parki, skwery zieleni, podwórka. Są to też miejsca wskazane nam przez osoby zgłaszające za pomocą telefonów, pism czy maili. Dodatkowo prowadzimy zajęcia dla przedшкоłaków i uczniów, zwłaszcza młodszych klas, z zakresu ekologii i obowiązków związanych z posiadaniem psa. Na osoby, które nie stosują się do regulaminu, może zostać nałożony mandat w



Fot. Julia Oborska

wysokości do pięciuset złotych, jednak nie prowadzimy statystyk w tym zakresie.

Sprzątanie po swoim psie świadczy o naszej kulturze, a także o szacunku do osoby, która po nas będzie odwiedzać to

miejsce. Należy o tym pamiętać, ponieważ nie jest to trudne, a czysty chodnik czy trawnik wywoła uśmiech na niejednej twarzy.

ALICJA BUCZAK
a.buczak@wp.pl

Przystojni na prawo, reszta na lewo

Tinder to aplikacja, którą każdy błyskawicznie może pobrać na swojego smartfona. Codziennie korzysta z niej dziesięć milionów ludzi na całym świecie. Tylko w jakim celu? Sprawa jest prosta. Chodzi o znalezienie drugiej połówki przy pomocy jedynie albo może aż jednego ruchu kciuka.

Jeszcze nie tak dawno mężczyźni wytrwale zabiegali o serce swojej wybranki. Jedni szarmancko przelewali swoje myśli na skrawek papieru, inni gotowi byli bieć do budki telefonicznej oddalonej o kilka kilometrów tylko po to, żeby zaproponować ukochanej po drugiej stronie słuchawki filiżankę kawy bądź krótką rozmowę. Warto zaznaczyć, że wówczas żaden z nich nie miał stuprocentowej gwarancji sukcesu, a jego starania mogły pójść zwanym na marne. Podobno to za tym modelem idealnego partnera tęsknią obecnie kobiety, które narzekają, że gatunek prawdziwego mężczyzny już wymarł i na próżno takiego szukać we współczesnym świecie. Trudno się temu nie dziwić i nie przyznać im racji, jednak sęk w tym, że podejście kobiet także uległo zmianie. Notabene jak piękna wyobraża sobie teraz zachowanie idealnego mężczy-

zny, skoro sama jest inicjatorką wszystkich działań, odbierając mu przy tym wszelkie pole do popisu? Kiedyś kobiety pragnęły być zdobywane, teraz nawet to się zmieniło. Wystarczy wejść w posiadanie konta na Tinderze, gdzie zaczepić mężczyznę można już poprzez kliknięcie serduszka pod jego zdjęciem.

– Uważam, że to szukanie miłości na siłę – mówi Julia Legan, uczennica liceum. – Każdy pobierając aplikację mówi, że robi to dla żartów, bo po prostu wstydy się tego, że chce się z kimś spotykać. To płytki program dopasowujący do siebie pary tylko przez pryzmat wyglądu. Sama miałam tam konto, ale je usunęłam.

Aplikacja umożliwia swobodne poruszanie się wśród niekończącej się liczby osób z naszej okolicy, a jeśli ktoś wyjątkowo przypadnie nam do gustu, możemy po prostu do niego napisać, wcześniej przesuwając jego



Fot. Ula Kokot

zdjęcie w prawo. Możliwość korespondencji pojawi się wówczas, kiedy zainteresowanie drugą osobą będzie odwzajemnione.

– Założyłam tam konto, ponieważ kilku moich znajomych korzystało z tej aplikacji – mówi Klaudia Biegus, uczennica liceum. – Wszyscy twierdzą, iż robią to tylko zdesperowane osoby, ale to nieprawda. Dużą część stanowią obcokrajowcy, którzy przyjeżdżając do Polski chcą po prostu poznać nowych ludzi. Początkowo nie zamierzałam się z nikim spotkać, jednak po jakimś czasie poznałam pewnego chłopaka i zmieniłam zdanie. Do dziś utrzymuję z nim kontakt.

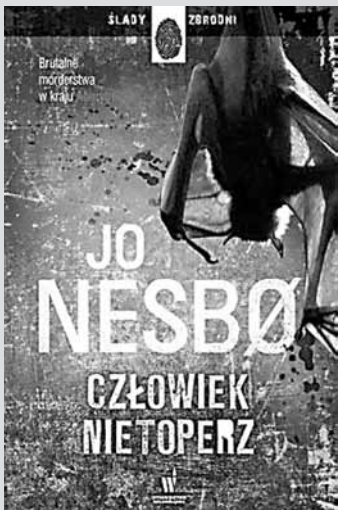
Chęć poznania drugiej osoby lub znalezienia drugiej połówki nie jest niczym złym, aczkolwiek zawsze należy być ostrożnym, bo nie wiadomo, kto faktycznie kryje się po drugiej stronie ekranu. Trzeba dwa razy przemyśleć, czy na pewno chcemy, aby nasza znajomość przeniosła się do realnego świata, czy może lepiej w dalszym ciągu egzystować w sieci. Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana, jednak czy prawdziwa miłość nie powinna przyjść sama?

ADA BOLKOWSKA
a.bolkowska@wp.pl

Okiem
RecenzentaNorweska
przygoda

Nietoperze symbolizują jedno z plemion aborygeńskich, które kiedyś zamieszkiwały Australię. Kiedy pojawili się tam Anglicy w poszukiwaniu złota, dużo się poszukiwało. Teraz Aborygeni chcą zemsty.

Skandynawia to region, w którym powstaje najwięcej kryminałów i tym razem nie zawodzi nas swoim nowym dziełem. Jo Nesbø w „Człowiek nietoperz” opisuje historię Harry’ego Hole’a, norweskiego policjanta, który przejmie sprawę w Sydney. Właśnie tam spotykamy głównego bohatera, gdy udaje się on na komisariat tamtejszej służby porządkowej. Poznaję miejscowe-



go funkcjonariusza Aborygena Andrew Kensingtona, z którym bardzo dobrze się dogaduje. Staje się on jego współpracownikiem podczas poszukiwania zabójcy rodaczki Harry’ego Inger Holter. Razem z kolegą odwiedza różne dziwne miejsca, w których dowiaduje się dużo o historii tamtejszych rdzennych mieszkańców. Podczas wizyty w barze, gdzie pracowała zabita kobieta, poznaje dziewczynę, z którą spędza dużo czasu.

Akcja w książce rozwija się pomału. Osoby przyzwyczajone do stylu pisania Agaty Christie, brytyjskiej autorki kryminałów, mogą się zrazić do Nesbø. Najlepsze jednak czeka nas na końcu. Kiedy nie będzie chodziło tylko o jedno morderstwo, Hole wpadnie w alkoholizm, który spowoduje jego upadek moralny. Zabójcą okazuje się osoba najmniej typowana, tylko dobry detektyw potrafi ją wyśledzić. Czy złapanie mordercy będzie łatwe dla policjanta? Za przygodę w Sydney słono zapłaci. Autor świetnie pokazuje dwoistą naturę człowieka na podstawie głównego bohatera oraz osób pobocznych. Kryminały Jo Nesbø oznaczają się ciekawą intrygą, buduje ona napięcie. Osobom, które próbowały rozwiązać zagadkę, snucie domysłów nic nie da. Pisarz odwróci powieść tak, że nie można domyślić się, kto jest po dobrej stronie. Jest to pierwsza książka z serii, w której autor rozwija skrzydła i pokazuje swoje umiejętności. Poprzeczka jest postawiona bardzo wysoko, warto przeczytać kolejne tomy i zobaczyć, czy nie zawiódł on swoich czytelników.

ALICJA WÓJCİK
ala.wojcik@autogrfa.pl

Definicja zmienna jest

Od momentu, w którym nauczyliśmy się mówić, słowa służą nam przede wszystkim do porozumiewania się. Dzięki nim możemy przekazywać swoje uczucia, emocje czy refleksje na dany temat. Obecnie spora część osób, w szczególności młodych, zdaje się nadużywać niektórych pojęć, jednocześnie zapominając ich pierwotnego znaczenia.

Na przestrzeni wieków język niewątpliwie był wiele razy modyfikowany. Niektóre słowa były usuwane ze słownika, ulegały zmianie w pisowni lub po prostu zostawały zastępowane innymi. Są jednak takie, które pomimo jednakowego znaczenia od wielu lat, są bezmyślnie używane, przestają być właściwie interpretowane, a ich sens powoli zanika.

Kochać każdy może

Kiedyś wypowiedzenie słów „kocham cię” sprawiało, że pojawiała się gęsia skórka, po ciele rozchodziło się przyjemne ciepło, a na twarz wkradał się uśmiech, będący wyrazem szczęścia i wzruszenia. Słowa te były równoznaczne z tym, że darzymy pewną osobę ogromnym uczuciem i nie wyobrażamy sobie życia bez niej. Dzisiaj jednak mają one dla niektórych zupełnie inne znaczenie. Dla młodzieży, a w szczególności jej przedstawicieli, niewiele trzeba, aby wypowiedzieć lub usłyszeć to stwierdzenie nawet kilka razy dziennie. Najczęściej adresatami nie są ukochane osoby, ale koleżanki bądź przyjaciele. Wystarczy błahy powód, taki jak pożyczony notatek w szkole, wyświadczenie przysługi czy cho-



Rys. Adrianna Koszeła

ciażby zabawne zachowanie i okazuje się, że „miłością” darzy nas niespodziewanie wiele osób.

Przestępcze skłonności?

Gdyby wszystkie słowa, które wypowiadamy, traktowane byłyby całkowicie poważnie, większość z

nas pewnie siedziałyby już w więzieniu. Z pewnością nieraz byliśmy w sytuacji, w której ktoś tak bardzo podniósł nam ciśnienie, że zagroziliśmy mu utratą życia. Stwierdzenia takie jak „zabiję cię” czy „już nie żyjesz” zazwy-

że ta bezmyślnie wyrażona groźba nie ma żadnej podstawy. Czy naprawdę musimy życzyć komuś śmierci, ponieważ zrobił coś nie po naszej myśli?

Jedno słowo i po sprawie

Według słownikowej definicji przeprosiny to forma wyrażenia żalu za wyrządzoną krzywdę w celu zażegnania konfliktu. Nie odkryję Ameryki stwierdzając, że wiele osób pojmuje to słowo w zupełnie inny sposób. Dla niektórych „przepraszam” znaczy tyle, co „nie widzę w tym mojej winy i nie jest mi przykro, ale przeproszę cię, żeby mieć spokój”. Chociaż często słyszymy ten zwrot, niestety rzadko kiedy wypowiedany jest on szczerze. Niewiele osób potrafi przyznać się do błędu i wyrazić skruchę, dlatego łatwiej jest im wykrztusić jedno, krótkie słowo, które w takim wypadku nie posiada żadnej wartości.

Język bez wątpienia z czasem będzie ulegał kolejnym reformom. Są jednak takie zwroty i pojęcia, których znaczenie nie powinno być przekształcane, także i przez nas. Ich nadmierne używanie sprawia, że tracą one sens. Warto zawsze zastanowić się, czy dobraliśmy odpowiednie słowo do sytuacji, a przede wszystkim, czy jest ono zgodne z naszymi faktycznymi przekonaniami i odczuciami. Jeśli o to nie zadbamy, to z czasem zatracimy zdolność prawidłowego porozumiewania się.

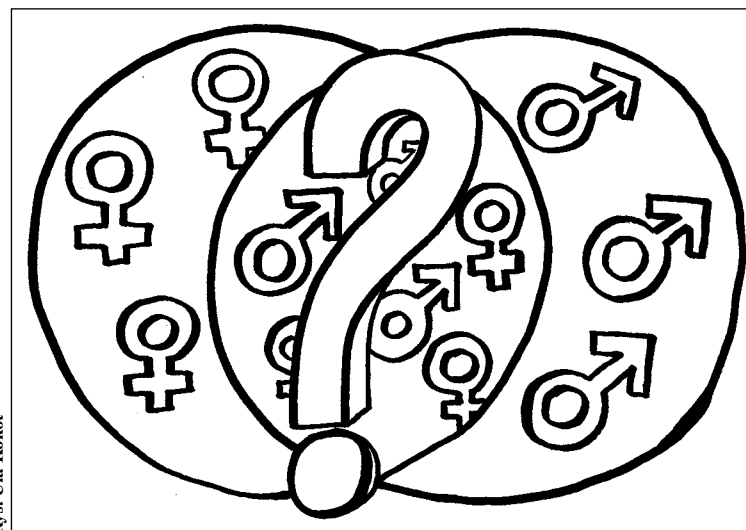
KAMILA BABS
kbabs2903@wp.pl

Koedukacja czy zróżnicowanie?

Jeszcze dwieście lat temu wszystkie szkoły były podzielone na męskie i żeńskie. Nikomu nie przychodziło do głowy, aby chłopcy i dziewczynki mieli uczyć się razem. Dzisiaj sytuacja jest dokładnie odwrotna – nikt nie wyobraża sobie, aby większość dzieci uczyło się w szkołach zróżnicowanych. Jakie są konsekwencje wprowadzenia obu systemów?

Wdrożenie w życie koedukacji wprowadziło ogromną ilość problemów dla młodzieży w trakcie przyswajania wiedzy w szkole i poza nią. Wiadomą rzeczą jest, iż obie płcie rozwijają się i funkcjonują w inny sposób, w zwią-

Podobnie jest z rozwojem intelektualnym. Dziewczynki zdecydowanie lepiej radzą sobie w przedmiotach humanistycznych, a chłopcy w ścisłych. Powoduje to, że jedna płć widząca wyniki drugich zniechęca się do nauki.



Rys. Ula Kokot

ku z tym korzystne dla nich jest rozdzielanie od siebie podczas rozwoju. W szkołach koedukacyjnych ilość przewidzianego materiału jest identyczna dla każdego ucznia i uczennicy, a przecież doskonale wiemy, że kobiety mają zdecydowanie lepszą pamięć.

Na lekcjach w moim liceum w czasie zimy bardzo często otwieraliśmy okno. Jest to spowodowane tym, iż w klasie panuje za wysoka temperatura, co powoduje frustrację i nerwy u męczyzn. Sprawa ma się podobnie ze sposobem organizowania lekcji. Musimy się

na niej zachowywać grzecznie i nie odzywać się bez pytania. W początkowych fazach edukacji nie potrafiliśmy tego zrobić, gdyż potrzebowałibyśmy więcej ruchu, emocji i innego zarządzania nauką w klasie. Powoduje to słabszy rozwój intelektualny dziewczynek spowodowany między innymi większą ilością awantur prowokowanych przez chłopców. Szkoły koedukacyjne są w gruncie rzeczy bardziej przygotowane dla płci pięknej, na czym niestety tracą obie strony. Zgadzam się z tezą Janusza Korwin-Mikkego:

„Poprzez wzajemne przebywanie ze sobą mężczyźni niewieścieją, a kobiety stają się bardziej agresywne i wulgarne. Wszystko to w ramach zasady: Z kim przestajesz, takim się stajesz...”

Jako zaletę zwolennicy tego systemu przedstawiają integrację z płcią przeciwną, a w konsekwencji lepsze przygotowanie do współpracy w życiu dorosłym. W związku z tym pytam się: czy młodzież przebywa ze sobą tylko i wyłącznie w szkole? Oczywiście że nie. Prawie każde dziecko, częściej lub rzadziej, wyjeżdża do rodziny, gdzie mogą się spotkać. A to tylko jeden z wielu przykładów. Argument ten jest nielogiczny.

Edukacja zróżnicowana

W szkole męskiej lub żeńskiej wydajność uczniów i uczennic będzie większa ze względu na inne i lepiej skonstruowane przedmioty. Nauczyciele w obu szkołach będą wiedzieli, jak się zachować,

na przykład co traktować jako zwykłe przepychanki wśród płci silniejszej, a co jako agresję. Ponadto będą mogli lepiej dostosować program nauczania ze względu na inne etapy dojrzywania, co przełoży się na lepsze wyniki w nauce i większą wiedzę. Metody nauki będą lepiej przygotowane pod konkretną grupę młodzieży, skutkiem czego będzie to samo, co we wcześniejszym zdaniu. Lekcje zostaną przeprowadzone w bardziej cywilizowany sposób z powodu mniejszej ilości awantur wynikającej z chęci zwrócenia na siebie uwagi płci pięknej lub jej prowokującego zachowania względem chłopców.

Prawdziwy powód status quo w edukacji

Dla władców nie jest korzystne, aby ludzie mieli ogromną wiedzę, ponieważ zostaliby wtedy szybciej zdymisjonowani przez naród w wyniku wyborów. Gdyby pokolenia naszych dziadków i rodziców były edukowane w systemie zróżnicowanym, niektóre partie w ogóle nie mogłyby dojść do władzy. Lech Wałęsa z wykształceniem zawodowym również nie miałby większych szans na fotel prezydenta. Niestety, ludzie byli nauczani w systemie koedukacyjnym. Jeżeli chcemy, aby w Polsce żyło się lepiej, zadbajmy o to, aby wykształcić pokolenie ludzi inteligentnych, a nie lemingów. Jaki naród – tacy politycy...

MICHAŁ MARTYNOWICZ
michal.martynowicz@onet.pl

Technika, strategia i sukces

Z SZYMONEM CZARTORYJSKIM, siedemnastoletnim, kilkakrotnym mistrzem Polski oraz brązowym medalistą na mistrzostwach Europy w szermierce, rozmawia Julia Legan.

► Dlaczego właśnie szermierka?

– Od zawsze bardziej interesowały mnie sporty indywidualne, jednakże w drużynowych także dobrze sobie radzę. Uważam też, że szermierka jest sportem, w którym nie liczy się tylko talent. Trzeba włożyć w niego wiele pracy i skupienia. Każda akcja w walce musi być doskonale przemyślana. W innym wypadku możemy spodziewać się jedynie porażki.

► Czy jest coś, czym ten sport różni się od innych?

– Moim zdaniem wymaga intensywnego myślenia podczas pojedynku, gdyż jest to nieodzowny element walki. Różnicę dostrzegam także w ubiorze. Podczas dobierania odpowiedniego stroju kładzie się nacisk na bezpieczeństwo i ochronę zawodników przed kontuzjami i wypadkami.

► To znaczy, że musisz inwestować w strój i sprzęt?

– Tak, szczególnie kiedy rozpoczyna się sezon, tj. początek września. Na każdym turnieju nasz sprzęt przechodzi przez kontrolę broni, dlatego każda rzecz, każda drobnostka musi być sprawna i przejść test pozytywnie. Ceny towarów są bardzo wysokie, co niekoniecznie przekłada się na dobrą jakość i wytrzymałość.

► Jakie umiejętności ułatwiły Ci odnalezienie się w szermierce, a jakie zdobyłeś z czasem?

– Zdecydowanie refleks, ale jest on też w pewnym sensie darem od losu, dlatego nie każdy może go nabyć. Również wytrzymałość, a co się z tym wiąże – dobra budowa ciała, która jest potrzebna do szybkiego i zwinnego poruszania się po planszy szermierczej. Uważam też, że trzeba zachować chłodny umysł, ponieważ często pomimo tego, że jesteśmy świetnie wyszkoleni,

to psychika nie daje nam możliwości wygrywania i zdobywania trofeów.

► Jak często trenujesz?

– Każdego dnia prócz niedziel. W miarę możliwości staram się nie opuszczać treningów, ponieważ mogłoby się to odbić negatywnie na mojej kondycji i wynikach sportowych. Regularne trenowanie daje mi możliwość rozwijania swoich umiejętności na bardzo zaawansowanym poziomie.

► Czy są takie osiągnięcia, z których cieszysz się najbardziej?

– Na pewno dwukrotne zdobycie brązowego medalu mistrzostw Europy daje wiele szczęścia, ale również kilkakrotne uzyskanie tytułu mistrza Polski, z których jestem naprawdę zadowolony. Cieszę się, że praca włożona w treningi ma swoje odzwierciedlenie na planszy podczas turnieju.

► Dziękuję za rozmowę.

JULIA LEGAN
julialegan@o2.pl



Coraz częściej, we wszystkich mediach społecznościowych, napotykam się na temat samobójstwa. Jest to trochę przerażające zjawisko. Informacje o osobach, które postanowiły z różnych przyczyn targnąć się na swoje życie, pojawiają się nierzadko.

Obejrzałam niedawno serial zatytułowany „13 powodów”. To właśnie on zmusił mnie do refleksji nad tą nieprzyjemną problematyką. Opowiada o uczennicy liceum, która nie wytrzymuje presji otoczenia, ma coraz gorsze kontakty z rówieśnikami, dlatego dokonuje samozagłady. Nie są to główne powody jej postępowania.

Idę i nie wrócę

Tworzy listę nagrań na kasetach. Na nich opisuje sytuacje i ludzi, przez które się zabiła.

Między dobrem a złem

Przeglądając ostatnio Facebooka, natknęłam się na wpis pewnej uczennicy napisany w dzień egzaminu gimnazjalnego. Brzmiał on tak: „Ten, kto wymyślił temat rozprawki, będzie jednym powodem na moich kasetach”. Szczerze mówiąc, trochę mnie to zaniepokoiło. Do tej pory nie myślałam, że ten serial może skłaniać do samobójstwa. Poczytałam trochę na ten temat i poznałam opinie innych ludzi. Niektórzy twierdzą,

że jak najszybciej twórcy powinni wycofać go z produkcji, ale ja mam inne zdanie. Uważam, że obejrzenie tego serialu może zmusić oglądającego do głębszych przemyśleń i starań, aby nie być dla nikogo powodem na swoich kasetach.

– Serial wywarł na mnie ogromne wrażenie. Zaczęłam się zastanawiać, jaka jestem ja sama, jak zachowuję się względem innych – mówi Nina Ormaniec, wielbicielka „13 powodów”. – Zawsze wydawało mi się, że nie robię nic złego, czasem kogoś obgaduję, pośmieję się z kogoś, ale przecież takie małe grzeszki nie mogą ni-

kogo zranić. Jednak zdałam sobie sprawę, że do samobójstwa nie musi dojść poprzez jedno dramatyczne zdarzenie. Czasem małe przewinienia powodują bardzo przykre zdarzenia, które się dodają i niszczą komuś życie.

Nie tylko seriale poruszają tematykę samobójstw

Ostatnio popularne są tak zwane „fake news”. Jedną z takich wiadomości były rozpowszechnione po Internecie statystyki dzieci grających w grę „Niebieski Wieloryb”. Ujawniono również liczbę osób, która zabiły się, zmuszone przez wieloryba. Wydaje mi się, że te fałszywe informacje, które zasiały dużo paniki, przyniosą dobry efekt. Może teraz ludzie zaczną dostrzegać więcej pro-

blemów swoich znajomych czy dzieci. Możliwe, że pojawienie się tej fałszywej gry spowoduje skupienie się nie tylko na sobie, ale i innych. Zaczniemy widzieć coś więcej niż tylko czubek własnego nosa.

To nie jest jedyne wyjście

Poruszenie w mediach społecznościowych tego trudnego tematu, jakim jest samobójstwo, nie oznacza aprobaty takiego rozwiązania. Uważam, że czasem warto podjąć kontrowersyjny wątek, może niektórzy zmienią wtedy swoje poglądy. Do niedawna samobójstwo było tematem tabu. Nie dopuścimy do powrotu tych czasów.

JULIA BIEGUS
jbiegus4@wp.pl

Tajemnica tkwi w ziarenku piasku

Każdego ranka wstaję z łóżka prawą nogą. Nie opuszcza mnie pozytywne nastawienie do świata czy ludzi. Staram się egzystować tak, aby nigdy niczego nie żałować. Kocham swoje życie i coraz bardziej kocham siebie. I choć brzmi to bardzo narcystycznie, to tak właśnie jest, ponieważ w tym tkwi cała tajemnica.

Jednak jest jeszcze kilka rzeczy, których nie potrafię przeskoczyć. Choćby szkoła. Każdego dnia spędzam wiele godzin na siedzeniu w tej samej ławce co setki ludzi przede mną. Setki ludzi, którzy nie wiedzą, co zrobić z własnym życiem. Słucham tych samych formułek przekazywanych ustnie bądź pisemnie od paru dobrych lat. Dowiaduję się tego, co mogłabym przeczytać w dowolnym podręczniku i ani odrobiny więcej. Czas, który mogłabym poświęcić na doskonalenie umiejętności i zgłębianie tematów, które mnie interesują, spędzam w placówce, która zabija chęć do dalszego działania. Wampiry energetyczne, natłok chaotycznych informacji z wielu dziedzin, niewyspanie. Wszystko się kumuluje i doprowadza do tego, że człowiekowi nie chce

się pracować nawet nad samym sobą.

A zaczyna się tak

Przychodząc do podstawówki, jesteś stosem porozrzucanych, kolorowych karteczek. Jesteś wesoły, ciekawy świata, chłonisz nowe rzeczy jak gąbeczka. Masz na sobie jakieś atramentowe kleksy, jesteś wyjątkowy, niepowtarzalny. A potem wypychają w ciebie wzory, definicje, fakty i niefakty, zarzucają milionem rzeczy, które albo przyjmiesz i zostaniesz wzorowym uczniem, albo zaczniesz podważać, uważany za idiotę. Koniec końców, zostawiasz za sobą jeden etap edukacji, potem kolejny. Stajesz się coraz grubszym kajetem, wypełnionym tym samym, co wszyscy. Chcesz iść na studia, potem do pracy. Kręcą cię rzeczy ma-



Fot. Julia Oborska

terialne. Drogi samochód, duży dom, ładna sukienka. Zapominasz o tej nietuzinkowości, która cechowała cię na początku. A kiedy brakuje miejsca na twoich kartkach, zamykasz się w tym,

co w tobie zapisano. Nie przyjmujesz żadnych innych prawd. Wszystko traktujesz jak rzecz zbędną, bo przecież wszystko już wiesz. Twoja religia jest jedyna i najprawdziwsza, twój światopogląd niepodważalny, to, co myślisz, jest święte, a nikt inny nie ma racji.

Potem dalej wspinasz się po szczeblach kariery, szukając szczęścia w tym, co namacalne i

Wtedy najistotniejsza jest zmiana podejścia

Wiem, że to banał, ale najważniejsze są marzenia. I nie ma nic złego w tym, że twoim celem są studia. Jeśli naprawdę to lubisz, jeśli naprawdę tego pragniesz i robisz to dlatego, że tego chcesz, a nie dlatego, że taka jest kolejność w życiu, to działaj. Jednak jeśli po nocach śnią ci się zupełnie inne rzeczy i chcesz rzucić szkołę, aby z plecakiem krążyć po świecie – nie ma w tym nic złego. Nie przejmuj się tym, co wypada, a co nie. Nie zwracaj uwagi na spojrzenia innych ludzi, ponieważ wszystko, co cię otacza, to tylko i wyłącznie twoje życie, twoje decyzje. Kiedy zaczniesz się obawiać, że twój wybór kogoś zrani, pamiętaj, że rodzice i dziadkowie swoje już przeżyli, powinni rozumieć i wspierać każdy twój krok. A jeśli chodzi o świat, to żyją na nim miliardy ludzi. Dla nich jesteś ziarenkiem piasku, a dla siebie wszystkim, co najlepsze.

Dlatego nie martw się. To, że zamiast składać papiery na uczelnię, będziesz pracować za barem, aby uzbierać pieniądze na pierwszy bilet do Tajlandii, nie zmieni biegu Ziemi, za to Tobie może dać bezgraniczne szczęście.

ANIA MOSTOWSKA
ania2600@onet.pl

zapominasz, że wszystko, co najlepsze, nie jest tym banknotem, który możesz chwycić, czy autem, do którego możesz wsiąść, lecz tym wszystkim, co nosisz w sobie, a czego nie chcesz odnajdywać.

Sport, który łączy i dzieli

Śląsk Wrocław z pewnością jest wizytówką naszego miasta. Niezmiennie jednak ogromne emocje wzbudza strumień pieniędzy, jaki co roku płynie do niego z miejskiej kasy.



Ten klub to oczko w głowie prezydenta Rafała Dutkiewicza. To on tuż przed zakończeniem piłkarskiego sezonu 2016/2017 wyszedł z inicjatywą zorganizowania nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej. Po raz kolejny udało mu się przekonać radnych, by ci zgodzili się na regularne udzielanie finansowego wsparcia klubowi. Taka decyzja jednak po raz kolejny wywołała ogromne kontrowersje. Przecież miejskie pieniądze są

wspólne, a nie wszyscy interesują się losami zawodowej piłkarskiej drużyny, nie muszą pasjonować się Śląskiem czy w ogóle sportem w komercyjnym wydaniu. Po raz kolejny trzeba było się zastanowić, ile klub znaczy dla miasta i czy jego wsparcie jest po prostu opłacalne.

Opinie na ten temat były skrajnie różne. W mediach pojawiały się coraz groźniejsze ostrzeżenia współpracowników prezydenta Dutkiewicza, że po-

moc finansowa jest po prostu niezbędna, bo bez niej klub wkrótce może zostać zlikwidowany.

Stare bajki

„Od siedmiu lat słyszymy te same bajki, z cyklu »ratujmy Śląsk, bo w końcu będzie lepiej«” – odpowiadała na sesji Rady Miejskiej radna Katarzyna Obara-Kowalska.

Nie brakuje jednak głosów, że klub piłkarski jest przecież

świetną reklamą, więc wszystkim powinno zależeć na jego rozwoju. Śląsk do najwyższej klasy rozgrywkowej powrócił prawie dekadę temu, ale zdążył już osiągnąć kilka znaczących sukcesów – zdobył medale mistrzostw Polski we wszystkich kolorach, Superpuchar i Puchar Ekstraklasy, grał również w finale Pucharu Polski i europejskich pucharach. To wszystko wpływa także na postreganie miasta w kraju, ale i za granicą.

– Wspieranie wiodących klubów z miejskiej kasy to coś zupełnie normalnego na zachodzie Europy. W związku z tym jak najbardziej jestem za tym, aby Wrocław wspierał Śląsk, bo to przecież nasze wspólne dobro. Ważne, żeby wszystko odbywało się w sposób transparentny – mówi „Szlifowi” Tadeusz Pawłowski, legenda piłkarskiego Śląska i były trener tego zespołu.

Klub jak przedsiębiorstwo

Awans wrocławian do ekstraklasy poprzedziło kilka mrocznych lat, kiedy pieniędzy brakowało niemal na wszystko. Skoro jednak klub występował w niższych ligach, miasto niespecjalnie się nim interesowało. Ważnym impulsem do działania była decyzja z 2007 roku o przyznaniu naszemu krajowi i miastu prawa organizacji EURO 2012. Skoro na Maślicach powstawał ogromny stadion, trzeba było pomyśleć o tym, jak zapełnić go po zakończeniu turnieju. Do tego

potrzebna była oczywiście silna drużyna piłkarska grająca w najwyższej klasie rozgrywkowej, ale i ktoś, kto wyłożył pieniądze na transfery i kontrakty. Niedługo po awansie wydawało się, że władze Wrocławia złapały Pana Boga za nogi, nawiązując współpracę z jednym z najbogatszych Polaków Zygmuntem Solorzem-Żakiem. Biznesmen nie znalazł jednak sposobu na uczyńnienie z piłkarskiego klubu samofinansującego się przedsiębiorstwa, a do interesu dokładać nie zamierzał, więc się wycofał i klub po raz kolejny stanął na skraju przepaści. Pod koniec 2013 roku został nawet złożony wniosek do sądu o ogłoszenie upadłości Śląska. W klubie niedługo później pojawili się nowi inwestorzy, poważny kupiec poszukiwany jest jednak do dzisiaj – właśnie ogłoszono od dawna zapowiadany przetarg na sprzedaż miejskich akcji. Nawet jeśli ostatecznie uda się znaleźć nowego właściciela, wsparcie przynajmniej w jakiejś części z miejskiej kasy cały czas będzie potrzebne – mówi się nawet o trzech milionach złotych w skali roku. Miasto Wrocław już niejednokrotnie ratowało Śląsk z opresji, nie inaczej jest teraz. Wielu się to nie podoba, ale chyba mimo wszystko lepsze to niż pozostawienie bezbronnego, ale niezwykle kosztownego dziecka na peryferiach polskiego futbolu i ogromnym, ale pustym stadionie.

KAROL BUGAJSKI
bugajski.karol@tlen.pl

Felieton Szlifu

Zazdrość, dwulicowość, nienawiść, zakłamanie. Niejeden z nas posiada te cechy, jednak nikt się do tego nie przyznaje.

„Bezinteresownie nienawidzą, jak podziw. Jest jedynie zazdrość, która sprawia, iż zaczynamy nienawidzić wszystkich dookoła i zamiast wspierać drugiego człowieka, staramy się za wszelką cenę utrudnić mu życie.”

„Bezinteresownie nienawidzą-

wszystkim jest praca. Bez niej nie nie osiągniemy.

„Sami powinniśmy zawalczyć o swoją pozycję, a nie beczynnie oczekiwać, że kiedyś los się do nas uśmiechnie.”

„Potrafimy jedynie zazdrościć. Są tacy, którzy to maskują, ukrywają się pod nieszczerymi komplementami względem drugiego człowieka bądź najwzyczajniej w świecie go ignorują. Jeśli nie po-

trafimy zapanować nad naszymi emocjami, taka postawa wydaje się być najlepsza. Jednak są też tacy, u których zazdrość góruje nad zdrowym rozsądkiem.”

„Uczucie to potrafi niszczyć od wewnątrz, doprowadzać do rozpacz, czynów, których możemy później żałować oraz często wymyka się spod kontroli. „Chora zazdrość jest ściśle związana z brakiem poczucia własnej wartości i tożsamości” – twierdzi Jakub Kołodziej.

Nad swoimi odczuciami powinniśmy pracować, nie dać się im omamić, patrzeć mniej krytycznie na drugiego człowieka i darzyć go szacunkiem.

MARIA GALIK
marysiagalik@onet.pl

Szacunek przede wszystkim

Każdy w swoim życiu w jakiś sposób musi walczyć o byt. Jedni mają ułatwione zadanie, gdyż w realia świata wprowadzają ich dorośli. Inni muszą radzić sobie na własną rękę. Ci drudzy w większości przypadków uważają życie za niesprawiedliwe.

Ludzie są zawistni i nie znoszą tych, którzy radzą sobie lepiej. Nie potrafią cieszyć się z czyjegoś sukcesu, sami próbują dojść po trupach do własnego celu. Dziś nie istnieje coś takiego

cy człowiek wcale nie musi mieć powodów, wystarczy, że ktoś pojawia się na jego drodze. Po prostu rujnuje życie innym. Ma na celu zatrzymanie innych na ich drodze, tylko i wyłącznie z własnych egoistycznych powodów” – pisze Wisława Maitreya na swoim blogu.

Pojęcie tolerancji nie istnieje. Nasze życie opiera się na ciągłej rywalizacji i próbie bycia najlepszym, podziwianym i chwalonym. Niejednokrotnie jednak ludzie zapominają, że najważniejsza w tym



Fot. Julia Oborska

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:

Rada programowa MWD:

Redaktor naczelna:

Zastępca red. naczelnej:

Sekretarz redakcji:

Szefowa fotoreporterów:

Zastępca szefowej fotorep.:

Korekta:

Przygotowanie do druku:

Wojciech Chałdyński

Karol Bugajski, Mateusz Jakimów

Urszula Kokot

Daria Miksza

Hanna Rybarczyk

Daria Miksza

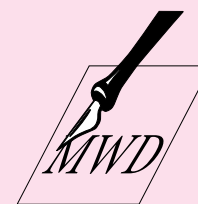
Julia Oborska

Alicja Buczak, Oliwia Czeszejko, Natalia Ogórkowska

I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.

tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.